

GŁOS LITWY

Cena numeru 50 kop.

Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy:

przed tekstem 3 rb.
za tekstem 2 rb.

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcji i Administracji: zauł. Ś-go Ignacego 5, m. 5.

Otwarte g. 10—2.

Forsztaty Wilna.

Kto chce poznać Wilno starożytnie, niech pobłądzi w labiryncie jego krętych, wąziutkich uliczek, niech godzinami wystoi przed średniowiecznymi atykami, arkami, niech się zapozna z wnętrzem brudnych, ale typowych podwórków wileńskich, a po tygodniu studjów, będzie miał wyczerpujące pojęcie o dawnym grodzie.

Dla poznania Wilna ze strony jego niepospolitej malowniczości, wystarczy zwiedzić okolice, wspiąć się na parę wzgórz i będzie osiągnięte zupełne zadowolenie.

Kto jednak chciałby się zapoznać z Wilnem teraźniejszym, żywym, z Wilnem prawdziwym, ten niech idzie w głąb przedmieść, niech utonie na dni kilka w morzu ich zieloności, niech się skąpie w czystym z pobliskich pól przywianem powietrza i niech się nie wzdraga zanurzyć na godzin niewiele w gąszcz życia codziennego mieszkańców tych, zdawałoby się ze strony, błogosławionych okolic.

Zdalone, sądząc z uchwał wiecowych, z obcowania z kilku ukrawaconemi przedstawicielami tego ludku, można wyrobić o nim zgola opaczne wyobrażenie. Niedawno odbył się np. wiec. W sali, wśród szarej publiczności głośny szmer niezadowolenia, krytyki, w rozmowach toczonych półgłosem przebija jawna nuta rozczarowania i żalu za wzmoczenie podatków, za drożyznę, za głód, skargi na postój wojsk, na nieprawne wypasy, na krzywdy, mówi się o panach i księżach, a na estradzie gniewny pogwar tłumu zostaje przyjęty za wyraz uwielbienia: Oto ludek nasz wierny i kochany ochoczo przybiegł, by usłyszeć gości naszych drogich...

Zgadzam się, przez usta ludu przemawia w znacznej części rozkapryśnienie. Ludzie zdenerwowani nieustannymi zmianami zarządzeń (choćażby wziąć historję z książkami meldunkowemi: jeszcze bolszewickich nie zaczęto używać, już wypadło kupować nowe i to drogie i na każdą chałupę osobno). Wyczerpani systemem rekwizycji i krzywd, z przyzwyczajenia niemal sarkać teraz będą na każdy rząd, na każde nowe obwieszczenie. W skargach ludu dużo jest przesady. Pełna chata dobra wszelakiego — odziedziczonego po Niemcach, po Rosjanach, po najmniejszych wreszcie a nieobec-

nych sąsiadach — dobro te najczęściej nieużytecznie marnuje się — gniją w podwórku bale jakieś, niewątpliwie kolejowego pochodzenia, stoją w gumnie okna przemocą zkadś wydarte, znacznie za duże i niestosowne dla domostw okolicznych, nudzi się w kącie gramofon elegancki bez nut i bez igielki, butwieją w skrzyniach paczki asygnat różnych wzorów i edycji — wszystko to całkowicie gospodarzowi niepotrzebne — balast: — zebrane, jakby dla mody, do kolekcji. — Wszyscy zbierali, czemu ja nie miałem zbierać? — I od nagromadzenia tych bogactw gospodarka bynajmniej nie skorzystała, bodaj nawet straciła. Wilnianin się zdemoralizował i zahultaił ostatecznie. Raz wraz np. dają się napotkać mniejsze i większe kawalki niewyrobionego gruntu. — „Czemu nie zasiane?” — „Nasiona, panie drogie, a jak wszyscy zasieją i zasadzą, jeszcze jak zarodzi, to, czego dobrego, ceny tak spadną, że nie opłaci się i robota”... — Jest w tem cyniczne nieuszanowanie dla własnej ziemi, pogarda roli, która pokolenia wykarmiła.

Gleba podwileńska w większości wypadków — piach. Wymaga specjalnej uporczywej kultury, łubinu, nawozów, torfu. Lud pracowitszy o innym charakterze w ciągu trzech lat zrobiłby z niej cacko, połowę Wilna wykarmił i na miejsce nawpół rozwalonych lepierek wzniosłby okazałe, schludne domy. A nasz ludek rodzi się, żyje i umiera w takich brudach, że przeciętny mieszczuch i pojęcia niema.

O duszę tego ludu toczą się zawzięte walki. Usilnie wmawiają mu to i owo, powiem nawet, że w ostatnich czasach powstało dużo szkół i ochronek, wolno ale stale podnosi się poziom kultury duchowej, ale dla ciała tego ludu nic nie uczyniono. Nic nie czynią nawet wyznawcy zasady: przez żołądek do serca. A czas już wielki.

Cały kraj jest zacofany i opuszczony, ale miasta powinny przecie wywierać na swe najbliższe okolice wpływ nie dezolujący a pobudzający do tem intensywniejszej kultury, do maksymalnego wykorzystania roli i tych nielicznych bogactw naturalnych, jakimi obdarzyła nas skąpa przyroda. Jednemi pięknymi widokami człowiek syt nie będzie, a nakarmić

go amerykańskimi smakolymkami nie łatwo.

Znacznie praktyczniej nauczyć jego samego jak ma gospodarować by stanąć o własnych siłach i mózdz podziękować za zagraniczną opiekę.

Są kraje, gdzie podniesienie kultury rolnej lub przemysłowej osiąga się nadzwyczaj prosto: zwiększa się podatki. Zmusza to posiadaczy do przejścia na wyższy, bardziej wydajny sposób uprawy, zmusza przemysłowca do wprowadzenia bardziej produkcyjnych maszyn i metodów pracy.

Ale to w krajach o poważnej i samodzielnej cywilizacji. Presja zewnątrz lub z góry nie tylko nie wyrubowała by nikłej naszej kultury, ale ją przygniotałaby. Zbyt mały płomień wiatr nie rozdmucha a zgasi. Należy się więc uciec do innych środków. Żeby ludność uczynić zdolną do ponoszenia coraz rosnących podatków, trzeba ją uzbroić przedewszystkiem w wiedzę, w umiejętność boga-

lenia się, operując temi narzędziami i na tym warsztacie, jakie są obecnie w ręku ludności.

Więc szkoły rolnicze, więc wystawy i odczyty, więc impuls do rozwijania w braku ziemi pobocznych źródeł dochodu, a w pierwszym rzędzie: przykład, przykład i przykład.

Na naszych pustkowiach podmiejskich należy założyć fermę rolniczą pokazową.

Pracą usilną i ulepszonym systemem uprawy należy w oczach sąsiadów z najpospolitszych piachów wyczarować taki plon, tak urodzaj, któryby porwał, i zachwycił i do naśladownictwa zmusił hultaja lezyboka i wydrwigrosza podmiejskiego.

O tem powinni pomyśleć liczni nasi społecznicy, ojcowie lub obecni stryjowie miasta, agronomi fachowcy i ci wszyscy, którym dobro i przyszłość naszej wspólnej stolicy leży na sercu a nie na języku.

A. B.

KOMUNIKAT POLSKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

Z dnia 28 lipca.

Front litewsko-białoruski.

Na odcinku Wilejki odparto dwukrotny atak bolszewicki, wzięto 100 jeńców do niewoli i zdobyto 3 karabiny maszynowe. Na odcinku Rybczanki i na północ od Radoszkowicz ożywiona działalność wywiadowcza. W rejonie na wschód od Nowogródka posunęły się nasze oddziały do linii Jarennicze — Wielkie — Suchowicze, opierając się o rzekę Uszę. Ataki bolszewickie na Sieniąwkę odparto. Na odcinku Baranowicz nieprzyjaciel otrzymuje w dalszym ciągu posiłki.

Front poleski.

Walki w rejonie Turowa trwają dalej.

Front galicyjsko-wołyński.

Na linii Radziwiłłów — Brody silna działalność bolszewickiej artylerji.

W zastępstwie Szefa Sztabu Generalnego **Haller**, pułkownik.

KOMUNIKAT GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

Z dnia 27 lipca.

Front północny.

W nocy silny ogień artylerji niemieckiej i miotaczy min na Zduny, Zagajewice, Parchanie, Bumbolin, Łukaszewo, Płonkowo i Milewo. W Zaga-

jewicach ranny 1 żołnierz i 2 osoby cywilne. W Parchaniach szkody w budynkach. Nasza artylerja zmuszona była do odpowiedzi. — Pod Bombolinem i Samokłeskiem odparto patroli niemieckie.

Front zachodni.

Pod Zatumem i Węgielnią ogień minowy. Pod Kolnem zaczepki patroli niemieckich.

Front południowy.

Bez zmiany.

Szef sztabu

Wroczyński, gen. podporucznik.

Z dnia 28 lipca.

Front północny.

Ożywiona działalność patroli niemieckich pod Lipionką, Krążkowem, Paterkiem, Mieczkowem i Ostrówkiem. Zresztą, prócz zwykłej strzelaniny, spokoju.

Front zachodni.

Pod Zatumem i Kolnem odparto patroli niemieckie. Pod Węgielnią słaby ogień minowy.

Front południowy.

Naogół spokojnie. Straty nasze w ciągu doby: 1 zabity.

Szef Sztabu

Wroczyński generał-podporucznik

Z okazji przyjazdu misji amerykańskiej do Wilna. Dajemy poniżej artykuł „Kurjera Północnego”.

Kwestja „kolorowa” w Polsce i w Ameryce.

Misja panów Henryka Morgenthau, generała brygady Edgara Jadwina, Homera, H. Johnsona i podpułkownika, M. C. Bryanta, przysłanych do polski przez Amerykańską Komisję Rokowań Pokojowych, opuściła w niedzielę zrana Warszawę udając się samochodem do Białegostoku, Grodna i Wilna, aby tam w dalszym ciągu kontynuować śledztwo w sprawie stanu kwestji polsko-żydowskiej wogóle, a historii „pogromów” urządzanych przez państwo polskie na żydów w szczególności.

Sekretarz wykonawczy tej misji, podpułkownik inżynier Bryant, był tyle uprzejmy, że o tym wyjeździe, jako o fakcie już dokonanym zawiadomił wczoraj redakcje dzienników polskich z dopiskiem następującym: „Rozmaite dzienniki z prasy żydowskiej postanowiły wysłać przedstawicieli do tych miejscowości, w których znajdują się będzie Misja Amerykańska. Proponuje się, aby również dzienniki z polskiej prasy wysłały przedstawicieli. Jeżeli by panowie pragnęli to uczynić będzie mi przyjemnie zużyć usługi Misji, aby zapewnić panom upoważnienie od właściwych urzędów rządowych, pozwalające na podróż”.

Do tekstu angielskiego tej nieco niezrozumiałej oferty, dołączono coś w rodzaju przekładu polskiego, dokonane-go, czy to przez uprzejmość, czy też w przekonaniu, że tekst angielski może nie być dość jasny. Tłumacz widocznie zaambarasował się lekko obrotem ostatniego z tych zdań i dał mu wraz z pomyłką amerykańskiej maszynistki, tekst

niecisły: «Misja amerykańska ułatwi panu wszystkie formalności połączone z wyjazdem».

Nie wiemy, czy którykolwiek z naszych kolegów zwrócił się do szanownego p. Bryanta z prośbą, aby interwenjował u właściwych urzędów polskich dla uzyskania upoważnień dla polskiej prasy, pozwalających jej na wyjazd do Białegostoku, Sokółki, Grodna i Wilna w pogon za pp. Henrykiem Morgenthau, generałem Jadwinem i Homerem Johnsonem. Oczywiście polskiej prasie łatwiej byłoby wyrobić takie upoważnienie u swojego rządu bez cudzoziemskiego pośrednictwa.

Okoliczność jednak, że szan. pan Bryant tej łatwości nie przewiduje, pozwala przypuszczać, że w wyobrażeniu komisji wyznaczonej do Polski „to negotiate peace” w wojnie polsko-żydowskiej, rząd polski czyni prasie polskiej jakieś trudności w poznaniu strasznej prawdy i że prasa polska dlatego tylko na wiarę zapewnień urzędowych zgodnie twierdzi, iż zagranica karmiona jest bajkami na tle pogromowych okropności.

Panowie Morgenthau, Jadwin i Johnson niewątpliwie są pod tym względem w zupełnym błędzie. Prasa polska zna zbyt dokładnie naturę i charakter polsko-żydowskich stosunków w Białymstoku, Grodnie i Wilnie, aby je poznać dopiero przy sposobności amerykańskiej komisji śledczej. Stosunki te są istotnie niewesołe, ale interwencja cudzoziemska może je tylko raczej zaostrzyć niż złagodzić.

Przypadek zrzędził, że właśnie w

dniu, w którym p. Morgenthau wraz ze swymi dwoma towarzyszami wyruszył do Białegostoku i na Litwę, aby — powtórzmy ironiczną pomyłkę maszynistki amerykańskiej — „ułatwić” prezydentowi Wilsonowi zrozumienie stosunków polsko-żydowskich, nadeszły depesze „świadczące, że stosunki murzynsko-amerykańskie w Washingtonie są bardzo podobne do stosunków żydowsko-polskich w Białymstoku, z tą jedynie różnicą, że nasi „coloured men” mają do czynienia z „jarmem” bez porównania bardziej fikcyjnym i ujarzmicielami nieskończenie słabszymi i liczebnie i temperamentowo i politycznie.

Jeden z publicystów polskich proponował podobno wysłanie do Washingtonu polskiej komisji śledczej pod przewodnictwem któregośkolwiek z warszawskich murzynów dla zbadania losu ludności kolorowej w Ameryce.

Ani Polska niewątpliwie tego nie zrobi, ani rząd amerykański takiej komisji zapewneby do brzegów Ameryki nie dopuścił. Nie byłoby jednak doprawdy nic złego, aby z Polski właśnie, zgodnie z intencjami, które spowodowały przystanie komisji p. Morgenthau do Polski, rozeszło się po świecie hasło akcji humanitarnej dla zapewnienia rasie czarnej i żółtej na całej kuli ziemskiej tych samych praw, jakie ułoma pomiędzy Polską a Wielkimi Mocarstwami zapewnia ludności żydowskiej na ziemi polskiej.

Inicjatywa Polski niezawodnie znalazłaby w Lidze Narodów serdeczne poparcie Cesarstwa Japonji, które dla przywrócenia Polsce niepodległości i zjednoczenia położyło doprawdy niemniejsze zasługi, niż inne sprzymierzone z nami Wielkie Potęgi.

Politycy białoruscy o opinii polskiej.

Ze względu na niedostateczne wyświetlenie w prasie polskiej stosunków polsko-białoruskich na obszarach B. Wielkiego Księstwa Litewskiego, zajętych obecnie przez wojsko polskie my, delegacji Centralnej Rady Białoruskiej Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny do Naczelnika Państwa Polskiego, w liście niżej wymienionym chcemy rzucić promień światła na układ tych stosunków oraz wyraźnie wskazać te wytyczne, któremi kierują się przedstawiciele ruchu białoruskiego w pracy swojej na niwie ojczyznej.

Podstawą pracy naszej jest stworzenie niezależnego i niepodzielnego Państwa Białoruskiego. Tutaj ze smutkiem zaznaczyć musimy, że wielkie hasło

niepodległości, za które każdy Polak gotów krew swą przelać, o ile widzi je wypisanem na sztandarze polskim, staje się bardzo niepopularnym w pewnych odłamach społeczeństwa polskiego w stosunku do Białorusi. Z obozu tego nie raz rzucano nam zapytania: „Mówicie o niepodległym Państwie Białoruskim. Gdzie owa Białoruś, gdzie jej granice? gdzie historia, gdzie urzędy państwowe gdzie nareszcie ten naród, te masy, które by poszły za temi hasłami i zechciały walczyć o niezależność i niepodzielną swoją ojczyznę?”.

Nie mając możności w liście obecnym dać wyczerpującej odpowiedzi na zapytanie, tłumaczymy je nieznajomością historii Białorusi, a zwłaszcza historii

J. I. Kraszewski.

Dajny — pieśni litewskie.

(Ciąg dalszy).

Ziemio matko, ziemio kwiatów rodzicielko,
Gdzie ojca i matkę znajdziesz?
— Opuszczone biedne dziecię!
Idź na pagórek wysoki,
Nad przystań, nad morze.
Tam wyrosło z różanej gałęzi,
Wysokie drzewo różane
Z gałęzi pod obłoki,
Wdrapałam się wysoko
Po gałęziach różanych.
Tam spotkałam milego młodzieńca
Na boskim koniku,
— A młodzieńcze, miły rycerzu,
Nie widziałeś moich, ojca i matki?
— O! dziewczę, mile dziewczę,
Znijdź w dół do otchłani,
Tam ojciec i matka twoja
Siostrze sprawują wesele.
Zeszlą ja do otchłani.
— Dobry dzień, piękny dzień, ojczym mój,
Dobry dzień, piękny dzień, matuniu.
Na coście wy mnie małą
Wśród obcych porzucili?
Wyrosłam na dziewczę,
Aż teraz znalazłam kolebkę,
Gdziem się dziecięciem bawiła.

XI.

W bardzo wielu pieśniach mitologiczne pojęcia pogańskiej Litwy, mimo późniejszych przeobrażeń, jakim uległy musiały pieśni, są jeszcze bardzo widoczne. Litwa nawrócona w XIV wieku, w XV ledwie całkowicie porzuciła wiarę, do której się serce jej długimi przywiązało wieki. Żmudz, kraj dziś z równą żarliwością pobożny, w lepszej wierze, pomimo starań, zachowywał długo jeszcze pamięć swych pogańskich obrzędów i zwyczajów. Matka Witoldowa Biruta, uparcie trzymając się starych młodości swej błędów, w nich umarła na górze Praurimy nad Połagą. W XVI wieku Litwa i Żmudz, wedle podań podróżnych, miejscami jeszcze składały ofiary po świętych gajach, po ustronnych lasach, do których cywilizacja i misje powoli dochodziły, zastając tam z podziwieniem trwające ołtarze, których się spotkać już nie spodziewano.

Reforma otarła się i tu i w Prusiech o niewytopione jeszcze bałwochwalswo. Książę Albert pruski w r. 1545 musiał zabronić edyktem obrzędów pogańskich. Praetorius, piszący w XVII w., około Insterburga widział jeszcze wiele zabytków zwyczajów bałwochwalskich. Nareszcie w początku XVIII wieku w Prusiech założenie szkółek parafialnych w Litwie coraz gorliwsze misje ze szczerem ślady poganizmu wyniszczyły. Ale nie tak jednakże, aby ich cień przynajmniej dotąd nie pozostał w podaniach, przesądach, obyczajach i pieśniach ludu. Wszystko to, cokolwiek, jak bądź pogodzić się mogło z chrześcijańskimi pojęciami i obrzędy, do nich przyczepione pozostało.

Przywiedziemy tu wszystkie pieśni zbioru Rhesy, w których widoczne są ślady mitologicznych wyobrażeń. Są one, nie zważając nawet na ich znaczenie i ważność historyczną, po większej części pod względem li politycznym bardzo znakomite; a jako najdawniejszy utwór fantazji ludu, na największą zasługują uwagę.

XXVI. Wielkie dziwo!
Wielkie się stało dziwo!
Wśród lata
Stanęło jezioro:
A! gdzież ja napoje
Kasztanka mojego?
Gdzie lipowe wiadro
Do wody zanurzę?
Łajma darowała
Jeden dzień słoneczny.
Od ciepła się lody
W wodę roztopiły.
Teraz ja napoje
Kasztanka mojego;
Teraz ja popłócę
Lipowe wiaderko.

Reszta pieśni, która w zbiorze przywiedziona jest jako dalszy ciąg poprzedzającej, zdaje się należeć do innej lub osobną stanowić całość.

XXVII. Od bojarów kupił
Konika braciszek,
Z otchłani uwoził
Dziewicę braciszek.
Czegóż rzy jeszcze
Konik gniady?
Czego płacze
Luba dziewczyna?
Konik rzy
Za zieloną łąką;
Dziewczyna płacze
Za młodości dniami.

Bóstwo litewskie Łajma, wspomniane w tej pieśni, toż oznacza co Saule słońce, oba są rodzaju żeńskiego. Wszelką wątpliwość o jedności

ruchu niepodległościowego w okresie dwudziestego stulecia. Idea niepodległości Białorusi w formie zupełnie skrytalizowanej wylała się na szeregu zjazdów przedstawicieli narodu Białoruskiego w Wilnie, Grodnie, Mińsku, Mohylowie i in. To też z całą stanowczością możemy twierdzić, że naród białoruski pod wszelkimi względami ma niezaprzeczone prawo do samodzielnego istnienia i że niezrealizowanie idei niepodległościowej narodu białoruskiego byłoby błędem historycznym, który w przyszłości być może ludzie musieliby okupić potokiem krwi.

Przystępując do realizacji tej idei widzimy, że w chwili obecnej najprościej i najłatwiej mogłaby być ona zrealizowana przy pomocy Rzeczypospolitej Polskiej, która ustami Naczelnika Państwa obwieściła ludom b. W. Księstwa Litewskiego, iż uznaje ich prawo samostanowienia o dalszych losach swego kraju bez żadnego gwałtu lub ucisku ze strony Polski. Jednak rzekoma łatwość realizacji na tej drodze ideału naszego nie mogła być dostateczną podstawą do dalszej pracy naszej. Rozumiemy, że dla pięknych oczu Białorusinów Polska nie może zrobić nic, że, prowadząc wojsko polskie do naszego kraju Naczelnik Państwa kierował się interesem narodu polskiego. O ile by interes ten był sprzeczny lub szkodliwy dla sprawy przyszłego samodzielnego istnienia narodu białoruskiego, musielibyśmy zaniechać tej najprostszej i najłatwiejszej drogi i szukać dróg innych. Tak jednak nie jest.

Rozumiemy iż tym interesem, który przyprowadził wojska polskie do naszej ojczyzny, było stworzenie placówki z ziem b. W. K. Litewskiego dla obrony Rzeczypospolitej Polskiej od zachłanności

moskiewskiej. Polityka tego państwa była dotąd i należy przypuszczać długo jeszcze pozostanie wroga państwowości białoruskiej. Ztąd też wynika, iż tak rozumiany interes polski jest i naszym interesem. Otóż owa wspólność interesu daje nam możliwość przyszłą pracę odbudowania niepodzielnej i niezależnej Białorusi zakładać na fundamencie porozumienia się z narodem polskim. Porozumienie się takie na gruncie uznania przez naród polski niepodzielności i niepodległości Białorusi, związanej z Rzeczpospolitą Polską wspólnością obrony swego niezależnego istnienia uważamy za porządane i korzystne dla obu narodów.

Tutaj musimy zaznaczyć, iż jako przedstawiciele tylko narodu białoruskiego nie możemy przesądzać sprawy stworzenia jednego samodzielnego organizmu państwowego ze wszystkich ziem b. W. K. Litewskiego. Uważamy jednak iż stworzenie takiego państwa, w razie zgody zamieszkujących te ziemie narodów nie tylko nie może być przeciwstawione idei narodu białoruskiego lecz dałoby dla niego niektóre korzyści. Wiemy, że takie zrealizowanie interesów polskich na terenach b. W. K. Litewskiego znajduje dużo zwolenników w prawdziwie demokratycznych obozach społeczeństwa polskiego jako jedynie możliwe i racjonalne oraz obiecujące maksimum korzyści.

Inna znowóż część społeczeństwa polskiego uważa, iż interes Polski wymaga przyłączenia do Rzeczypospolitej tych części zajętych obecnie terenów b. W. K. Litewskiego, który wyraża swą wolę drogą plebiscytu, lub przez swych przedstawicieli. Pomijając ten fakt, iż plebiscyt nie zawsze jest wyrazicielem woli narodu (najlepszym dowodem tego mogą służyć zupełnie słuszne protesty spo-

łeczeństwa polskiego w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku) i że nawet w warunkach przeprowadzenia tego plebiscytu przez władze polskie może on dać zupełnie nieoczekiwane rezultaty, realne korzyści, jakie może osiągnąć Polska są zdaniem naszym bardzo wątpliwe bo przy najpomyślniejszym rezultacie może być osiągnięty nieznaczny kawał ziemi, zamieszkałej przez różnorodne narodowości, w której element polski bynajmniej nie jest ani tak liczny, ani tak skrytalizowany, jak to twierdzą zwolennicy tej koncepcji, zaliczając nieraz do Polaków, Białorusinów wyznania katolickiego i wskutek tego kraj ten byłby zawsze obcym ciałem w młodym organizmie Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast reszta Białorusi i część Litwy etnograficznej, rzucona w objęcia Niemców lub Moskwy z naturalnego sprzymierzeńca Polski stanie się jej wrogiem. Stawiając sprawę odbudowania Białorusi na podstawach porozumienia się z narodem uważamy za niezbędne podkreślić, o ile zgubne dla obu narodów byłoby rozwiązanie sprawy polsko-białoruskiej w myśl koncepcji aneksjonistów.

Tak rozumiejąc rozwiązanie sprawy przyjechaliśmy do Naczelnika Państwa.

Ze smutkiem musimy jednak stwierdzić, iż koncepcja aneksjonistyczna zyskuje bodaj więcej zwolenników nawet w sferach miarodajnych, które dzierżą w swoim ręku władze na zajętych przez wojska polskie terenach Białorusi. Stery te nie tylko nie okazują należytego i słusznego poparcia pracy białoruskiej, ale częstokroć, szczególnie wśród przedstawicieli władzy miejscowej, daje się zauważyć wprost wrogi stosunek do wszelkich objawów białoruszczyzny. Przedstawiciele zaś władzy wyższej, jeżeli nie zajmują wrogiego stanowiska to śmiało rzec możemy chorują na pewnego rodzaju daltonizm narodowościowo-polityczny, wobec czego zdają się być niezdolnymi widzieć rzeczy, poza biura nowostworzonych urzędów.

Jednak wierzymy, że względy głębszych interesów obu narodów i szersza polityka przyszłości otrzyma zwycięstwo nad polityką na dzień dzisiejszy i bratnie narody podadzą sobie ręce dla wzajemnego się poparcia i zgodnego współżycia na przyszłość.

Prezes delegacji Taraszkiewicz.
Członkowie delegacji Aleksuk, Kechanowicz, Kuszniew.
„Gaz. Polska“.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Strajk w portach amerykańskich.

NEW-YORK, 19.7. 500 parostatków stoi w porcie New-Yorku bez ruchu wskutek strajku marynarzy. Wzdłuż wybrzeża Atlantyku, 700 innych okrętów znajduje się w takich samych warunkach.

Coraz zwiększa się liczba okrętów, które nie mogą być ani naładowane ani wylądowane, w rezultacie na wybrzeżach gromadzą się całe góry towarów, z których dużo jest bardzo rychło ulegających zepsuciu.

(„Daily Mail“)

Łajma—Saule rozstrzyga pieśń ta. Częste wspomnienia Łajmy pozostałe wyrażenia w języku, dowodzą że to był jeden z przedniejszych mitów litewskich. Dziwna zawsze, że słońce czczone było pod postacią niewieści u Litwy, gdy księżyc małżonek niewierny (w całym pogańskim starożytnym świecie, krom Irlandji, niema tego rodzaju księżycy), tu objawia się mężem. Mąż to jednak bojaźliwy i słaby, który jak zaraz ujrzymy, kryć się musi i lęka daleko potężniejszej od siebie żony.

XXVIII. Księżyc wziął słońce za żonę.
To była pierwsza wiosna.
Słońce wstało bardzo rano,
Księżyc się wstydząc ukrył.
Sam jeden księżyc błdził
Zakochany w jutrzence.
I rozgniewał się Perkun
I rozciął go mieczem.
— Czegoś ty słońce porzucił?
Czego w jutrzence zakochał?
Czego sam jeden po nocach się włóczysz?

Oprócz idei innego wcale początkowego biegu księżycy, którą ta pieśń nastrocza mimowolnie, warta uwagi, że gdy podanie mówi o księżycu rozciętym mieczem słońca, pieśń śpiewa o Perkunie. Słońce więc jednoczy się tu z Perkunem, jak tam z Łajmą; bóg pomsty i strachu, pierwiastek złego, z pierwiastkiem życia i dobra. Druga pieśń jeszcze bardziej tajemnicza:

XXIX. Jutrzienka (Auśra) gotowała wesele.
Perkun wjechał przez wrota,
I rozbił zielony dąb.
— Krwią, która z dębu wytrysła,
Suknia mi się pobryzgała,
I wianek poplamiał.
Płakała córka słońca,
Trzy lata liście zbierała,
Powiędłe liście.
— Gdzie ja, matko kochana,
Sukienki pomyję?
Gdzie tę krew wypiorę?
— Idź córko moja miła,
Do tego jeziora,
Gdzie dziewięć wpada strumieni.
— Gdzie ja, matko kochana,
Sukienki moje wysuszę,
Gdzie je na wietrze rozwieszę?
— O córko moja miła!
W ogrodzie, ogródku,
Gdzie dziewięć róż kwitnie.
— Gdzie ja, o matko kochana,
Suknie na siebie wdzieję?

Kiedy czyste włożę?
— O, córko moja miła!
Tego dnia, gdy na niebie
Dziewięć słońc zaświeci.

Ta pieśń ma związek z pojęciami pogańskimi zatraconemi, których odbudować z niej niepodobna. Krwawa suknia jutrzienki zdaje się oznaczać brzaski ranne; reszta mitycznej pieśni, nieodgadniona pieśń, w której mowa o zdradzie księżycy (Mėnuo) i ukaraniu go, to jest rozcięciu na wpół przez Perkuna, i u innych znajduje się litewskiego szczerpu ludów. U Łotwy naprzykład. Mīt ten wspólny był całej litewszczyźnie. Ale u Łotwy nie Perkun, lecz samo słońce porwawszy miecz, ukarało niewiernego małżonka:

(Saule mehnesi sazirate
Ar assaju sonbeni.
Kam paneme auseklam
Suderrehtu lihgawin?)
Słońce rozcięło księżyc;
Oстрым mieczem.
Na co on jutrzniowi
Zmówioną narzeczoną odjął?

U Łotwy, mniej stosownie i niezwyczajnie, jutrzienka (Auseklis) jest jutrzniem, rodzaju męskiego, gdy u Litwy Auśra, Auśraie żeńskiego. W następnej pieśni jest wspomnienie o Perkunie, bogu za najpotężniejszego uważanym w ostatnich czasach.

XXX. Śpiewaj siostrzyczko!
Czemu nie śpiewać!
Czemu tak na rękach
Oparłaś się smutna?
— O jakże mam śpiewać?
Jak mam być wesola?
W ogródku jest szkoda,
Ogródek zniszczony.
Ruta podeptana,
Róże pozrywane,
Lilie rozsypane
Rosa otrzęsiona.
— Czy wiał wiatr z północy?
Czy rzeka wylała?
Czy Perkun zahuczał?
Błyskawicą zucił?
— Nie wiatr wiał z północy,
Ni rzeka wylała,
Ni to Perkun huczał,
Nie były pioruny.

(C. d. n.)

